

Dorwali go po wieczornej mszy. Krystyna, zwana Tiną, zastąpiła mu drogę z nieśmiałym uśmiechem.

- *Cześć, słyszałam, że fajnie nawijasz o Kościele. Trochę pogubiliśmy się w życiu, chcemy pogadać.*

Kto by się oparł? O takiej dziewczynie nawet nie śmiał marzyć. Pięknie opakowana, pachnąca, była jak luksusowy samochód. Gdy tak patrzyła na niego ze znakiem zapytania w sarnich oczach, nie zastanawiał się długo.

Pojechali do niej gablotą Pabla. Z tyłu Ruda, zwykły wycieruch, ale Tina była do niej dziwnie przywiązana. Prowadził Carlos, adiutant i klon Pabla, tylko bez jego charyzmy.

- *Napijesz się piwa?*

- *Dziękuję, nie piję.*

- *Nie pajacuj, nie proponujemy ci procentów, browar to kompocik – zarechotał Pablo.*

- *Naprawdę dziękuję.*

- *No, dobra, mamy jakiś sok? – zrobił oko do Rudej, która dawała mu znaki znad ramienia Carlosa.*

Wypił duszkiem, bo czuł, jak mu zaschło w gardle.

Nagle pokój zawirował, kontury rozmyły się i poczuł, jak spada w ciemną studnię bez dna. Wszystko, co zdarzyło się potem przypominało surrealistyczny sen. Płatanina nóg, rąk, obnażone łona, jak na obrazie Boscha. Jakieś dźwięki, chrapliwy śmiech i strzępki słów. A potem eksplozja potężnej, obezwładniającej rozkoszy. I ciemność.

- *Odpadł. No, mówilem, że prawiczek – obleśnie zarechotał Pablo – Będzie, zmywamy się.*

- *Chwila – zaprotestowała Tina - Chcecie mnie z nim zostawić?*

- *A co, mamy go zabrać w takim stanie? Dasz sobie radę, laska, wierzę w ciebie.*

*

Obudził go pulsujący ból głowy, suchość w gardle i przedziwna niemoc. Jęknął, próbując usiąść. Tina, odziana w koronkowy szlafroczek, patrzyła na niego gniewnie.

- *No, nareszcie! Już myślałam, że nigdy się nie obudzisz.*

- *O, witaj, Krysiu – wychrypiał – Co to było? Co się ze mną działo? Co było w tym soku? Co...*

- *Co? Sro! Mało ważne – zbieraj się, bo muszę chatę ogarnąć – prychnęła.*

Wstał powoli, przytrzymując głowę.

- *Nic nie pamiętam* – poskarżył się.

- *No i dobrze, wypad!*

*

W sobotę, miesiąc później:

- *Nudno coś, może jakaś beka? Mam, Tina dzwoń do Misjonarza i zaprosz grzecznie na poważną rozmowę.*

- *Co niby?*

- *A to, że zaciążyłaś z nim! Ciekawe, co powie?* – zaśmiał się Pablo.

- *Ale jaja!* – zawtórował mu Carlos.

- *Tutaj, z wami? Przecież to intymna kwestia* – zastanawiała się.

- *My będziemy za świadków i w zastępstwie twoich starych. Ja mogę być tatuś.*

- *A ja mamusia* – pisnęła Ruda

*

-*To niemożliwe.*

- *Jak niemożliwe, jak możliwe. Sam widziałem, jak obracałeś Tinę. Podobało ci się* – dowodził Pablo z dwuznacznym uśmiechem.

- *Krysiu, to prawda?* - Skinęła głową ponuro. Zaskoczony, nerwowo ścisnął dłonie.

- *Ja ... muszę pomyśleć.*

- *Byle nie za długo.* – Towarzystwo zaśmiało się szyderczo.

- *No, skoro tak się stało, to chyba powinniśmy się pobrać. Dziecko niczemu nie jest winne i powinno mieć oboje rodziców* – mówił z namysłem, ale stanowczo.

*

- *No, nie mogę! Kończymy?*

- *Co ty, zabawa trwa. Niech szykuje ślub „Oj, będzie, będzie wesele”* – zanucił Pablo fałszywie, a pozostali ryknęli za nim jednym głosem.

*

- *Chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy* – poprosił.

- *Nie chrzań, my tutaj jak rodzina* – zaprotestował Pablo.

- *No, właśnie, naprawdę chciałabyś, żeby twoje ... nasze dziecko wychowywało się w takich warunkach?*
– potoczył wzrokiem dookoła – *Chcesz, by dorastało i zasililo ten bezmyślny, bezmózgi tłum, w którym liczy się tylko nażreć, nachlać się i wyrzygać! Gdzie nie ma miejsca dla sztuki, ideałów, muzyki i całego piękna, które dał nam Stwórca?* – Rozpalał się coraz bardziej – *Gdzie autorytetem jest napakowany facet z wypasioną furą, albo papierowa lalka ze sztucznym biustem, której ślicznego oblicza nie skala żadna głębsza myśl? Telewizyjna papka, która zwalnia od samodzielnego używania mózgu? Spójrz na nich* – zatoczył dłonią półkole. - *Naprawdę chcesz patrzeć, jak człowiek, który z natury swej jest na podobieństwo Boga, przeistacza się w żalosne bydło...*

- *Ty, nie przeginaj! Licz się z gębą, bo ...*

- *Krysiu, nic nie powiesz?*

- *Wiesz, masz rację, wypierdalać!*

Podeszła do niego i przytuliła się ufnie, a on objął ją, cały drżąc.

*

- *No, brawo, laska, mistrzostwo świata! Harcerzyk je ci z ręki.* – Pablo patrzył na nią z błyskiem uznania.
– *Ale już, kurwa, wystarczy. Dziś kończymy.*

*

- *Jak to, nie jesteś w ciąży?* - Patrzył na nią boleśnie zdumiony.

- *Nigdy nie była, ty durna pało!*

- *To po co to wszystko?* - Ciągle jeszcze nie mógł zrozumieć.

- *Dla beki!*

- *Krysiu?*

Dziewczyna patrzyła na niego obojętnie, choć z pewną ciekawością. Jak na egzotycznego owada pod mikroskopem. Widziała ból i niedowierzanie, a jednak smagnęła:

- *Spadaj, palancie!*

*

Wyszedł, zataczając się. Kierował się tam, gdzie zawsze znajdował pocieszenie.

- *Zwątpilem, ojcze. To, czego doświadczyłem to było samo zło, jego kwintesencja. Niby ludzie jak ja... Ale tak inni. Zakpili ze mnie, zohydźzili wszystko, co kocham, w co wierzyłem. Jak teraz żyć?* – pytał natrętnie, oczekując odpowiedzi.

- *Młody jeszcze jesteś, synu. I naiwny. Musisz zrozumieć, że wszystkich nie zbawisz. To przyjdzie z cza-*

sem. Módl się.

*

- Słyszeliście, Misjonarz za Batmana robił!

- Ale jak?

- Normalnie, z dziesiątego piętra, nie było co zbierać.

- No i o jednego misjonarza mniej. Na pohybel!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

d.urbanska, dodano 10.04.2020 08:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.